

Roman Małecki

List do Kościoła w Tiatyrze (Ap 2, 18-29) odczytany na progu nowego wieku

Studia Włocławskie 5, 216-228

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. ROMAN MAŁECKI

LIST DO KOŚCIOŁA W TIATYRZE (AP 2, 18-29) ODCZYTANY NA PROGU NOWEGO WIEKU

Chrześcijaństwo jest religią historyczną. Historia zbawienia, której narrację rozpoczyna Biblia słowami: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” (Rdz 1, 1), realizuje się w granicach czasu. Także ostatnia księga Pisma Świętego, którą zawdzięczamy św. Janowi, rozpoczyna się od przypomnienia chrześcijanom powagi czasu i historii: „chwila jest bliska” (Ap 1, 3). Trzeba więc słuchać i strzec słów Proroctwa, w niej zawartego, bo ono ukazuje to, „co musi się stać niebawem” (Ap 1, 1).¹

Ta szczególna wrażliwość na znaczenie czasu i historii, wyrosła na gruncie religii żydowskiej, rozbrzmiała pełnym światłem w nowym gatunku literackim, szczególnie rozpowszechnionym w okresie międzytestamentalnym, mianowicie w apokaliptyce. Kontekstem, w jakim powstawała, były różnorakie prześladowania i zagrożenia dla ortodoksyjnej wiary ze strony obcych władców, usiłujących zaszczerpić wśród Żydów nowe zwyczaje religijne i moralne (Antioch Epifanes IV), bądź też realna możliwość utraty tożsamości religijnej i narodowej w zderzeniu ze światem pogańskim.

Po zburzeniu świątyni jerozolimskiej w 64 r. wyznawcy Chrystusa zerwali z żydowską synagogą i rozproszyli się po ówczesnym świecie, wokół basenu Morza Śródziemnego. Pozostawiając za sobą zgliszcza zburzonej Jerozolimy zabrali jednak ze sobą wraz z dobrą nowiną o Jezusie Chrystusie hebrajską mentalność, z charakterystycznym dla niej uwrażliwieniem na „liniowość” historii i dziejów świata. Tę mentalność wielu spośród nich poniosło do zgoła odmiennego świata kultury hellenistycznej, ukształtowanej nie przez proroków, lecz przez filozofów i polityków. Jerozolima zderzyła się w ten sposób z Atenami. Historia owego zderzenia była wielce fascynująca i twórcza. Bez przesady można powiedzieć, że dało ono podwaliny kulturze europejskiej.

Protagonistami owego twórczego zderzenia byli m.in. św. Paweł, Apostoł Narodów, i św. Jan, mistrz głębi teologicznego myślenia. Ten ostatni

apostołował głównie w Azji Mniejszej. Do założonych tutaj gmin chrześcijańskich, obejmujących wyznawców głównie z grona żydowskiej diaspory, skierował siedem listów. Owo „siedem wielkich słów” do Kościołów Apostoła Jan kieruje z polecenia Bożego. Występuje w imieniu „Tego, który jest, który był i który przychodzi” (*erchomenos*) – Jezusa Chrystusa. Wszystkie listy mają w zasadzie identyczną budowę.² Ich celem jest przede wszystkim podtrzymanie na duchu młodych wspólnot chrześcijańskich w obliczu piętrzących się zagrożeń. Jakich? Przede wszystkim wobec oficjalnych prześladowań ze strony władzy państwowej, która zmuszała ich do oddawania boskiej czci cesarowi (Domicjan). Innymi wyzwaniem stojącymi przed chrześcijanami Azji Mniejszej był rozpowszechniony synkretyzm religijny oraz sekty gnostyckie.

Interesujące nas przesłanie zawarte w liście do Kościoła w Tiatyrze każe nam najpierw spojrzeć na geograficzny, społeczny i religijny kontekst stanowiący środowisko, w którym żyli adresaci tego listu. Dopiero wtedy będzie można dobrze odczytać to, co mówi Duch do Kościoła nie tylko w Tiatyrze, ale również do Kościoła w Polsce na progu nowego tysiąclecia.

I. Tło geograficzne, społeczne i religijne listu

Właściwa nazwa miasta, o którym mówimy, to Thyateira, dziś Akhisar. Była ona niezbyt dużym miastem lidyjskim, położonym w dolinie Likosu w zachodniej Azji Mniejszej, około siedemdziesięciu kilometrów na południowy wschód od Pergamonu. Założona przez Seleucydów jako ich baza wojskowa, w czasach nowotestamentalnych stanowiła poważny ośrodek przemysłu metalurgicznego, rzemieślniczego oraz włókienniczego (por. Dz 16, 14). Znana też była jako poważne centrum handlowe. W II i I wieku przed Chrystusem osiągnęła swój rozkwit. W roku 24 przed Chr. została zniszczona wskutek trzęsienia ziemi. Wkrótce jednak miasto dzwignęło się z ruin. W roku 123 odwiedził je cesarz Hadrian, a w 215 Karakalla, który też oddzielił je wówczas od jurydycznego uzależnienia od pobliskiego i bardziej znanego Pergamonu.³

Tym jednak, co wyróżniało owo miasto, była duża zamożność finansowa jego obywateli. Istniało bowiem w nim – w czasach o których mówimy – wiele cechów rzemieślniczych, które skupiały w swoich szeregach m.in.: garnarzy, garbarzy, tkaczy, farbiarzy oraz krawców.⁴ Owe cechy miały charakter nie tylko komercyjny, ale również religijny. Z tego miasta pochodziła Lidia, sprzedawczyni purpury, o której wspomina św. Łukasz w Dziejach Apostolskich (Dz 16, 14-15). Była ona prawdopodobnie jedną z pierwszych Europejki, która się nawróciła dzięki nauczaniu św. Pawła.

W przeciwieństwie do Pergamonu, Tiatyra nie posiadała świątyni poświęconej cesarowi. Publiczny kult cesarza nie był tutaj tak silny. Główną religią wyznawaną przez większość mieszkańców Tiatyry było oddawanie czci Apollosowi. W mitologii greckiej był on bogiem słońca, następnym w hierarchii ważności po swoim ojcu, Zeusie. Platon mówił o nim, że: „On wyjaśniał ludziom, jak mają zakładać świątynie, jak składać ofiary i przeprowadzać ceremonie dla bożków, a ponadto obrządki połączone ze śmiercią i życiem po śmierci”. Jemu także przypisywano obwieszanie ludziom rzeczy przyszłych przez proroków i wyrocznie. W Tiatyrze ten obrządek był praktykowany przez prorokinię, która siedziała na trójnogim krześle i wygłaszała wyrocznie znajdując się w transie.

Charakterystyczną cechą tej religii był ezoteryzm. Nie ograniczał się on jednak do misterii, ale miał destrukcyjny wpływ na życie społeczne. O ile ktoś nie uczestniczył aktywnie w kulcie sprawowanym w świątyni Apollosa, w bałwochwalczym świętowaniu i rozpustnych orgiach nie mógł należeć do żadnego z cechów, co pozbawiało go źródła utrzymania. Aby mieć udział w życiu społecznym i handlowym, człowiek musiał stać się praktykującym pogańskim bałwochwalcą.⁵ Religijne obrzędy związane z pogańskim kultem łączyły się często z ucztami, na których spożywano mięso ofiar składanych bogom. Chrześcijanie, którzy nie brali udziału w tych ceremoniach, byli siłą rzeczy odsuwani na margines życia społecznego. Co więcej, biorąc pod uwagę połączenie w jedno religii i polityki, w tym także handlu i transakcji gospodarczych, jakich dokonywano w czasie uroczystości religijnych, można zrozumieć sytuację ubóstwa chrześcijan, wyłączonych z tego zasadniczego nurtu życia społeczno-ekonomicznego.⁶

W takim oto kontekście przyszło żyć pierwszym chrześcijanom w Tiatyrze. W większości wywodzili się oni z Żydów, żyjących tutaj w diasporze. Dobrą Nowinę o Chrystusie przyniósł im najprawdopodobniej sam św. Paweł, w czasie swojego pobytu w nieodległym Efezie (por. Dz 19, 10.26).⁷ Dodatkowo sytuację komplikował fakt, że część tiatyrejskich chrześcijan zaczęła sprzyjać rodzącemu się rygoryzmowi sekty montanistów.⁸

II. Struktura listu

List do Anioła Kościoła, który znajduje się w Tiatyrze, jest czwartym z serii siedmiu listów zamieszczonych w Apokalipsie po wizji wstępnej, jaką otrzymał św. Jan Apostoł na wyspie Patmos. Tak jak listy do innych Kościołów w Azji, stylistycznie jest on bliższy literaturze prorockiej Starego Testamentu niż ówczesnej apokaliptyce żydowskiej. Zawiera jasno dającą się wyróżnić strukturę:

1) Przedstawienie adresata: „Aniołowi Kościoła w Tiatyrze napisz...” (Ap 2, 18);

2) Formułę prezentacji: „To mówi Syn Boży...” (tamże);

3) Część zasadniczą, która opisuje sytuację Kościoła: „Znam twoje czyny, miłość, wiarę, posługę i Twoją wytrwałość...” (Ap 2, 19);

4) Zapowiedź nagrody: „A zwycięzcy i temu, co czynów mych strzeże do końca, dam władzę nad poganami...” (Ap 2, 26);

5) Tak jak w innych listach klasyczne wezwanie do słuchania Ducha Bożego: „Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów” (Ap 2, 29).⁹

Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej treści samego listu i wychwyćmy te momenty teologiczne, które będą inspiracją do dalszych refleksji na temat aktualizacji w naszej dzisiejszej polskiej sytuacji społeczno-religijnej kerygmatu biblijnego zawartego w liście do Kościoła w Tiatyrze.

III. Teologiczne przesłanie listu na nowo odczytane

W formule prezentacji widzimy Chrystusa, który przedstawia się jako Syn Boży. To On sam mówi do Kościoła w Tiatyrze. Apostoł Jan przedstawia Chrystusa jako Zmartwychwstałego Pana, Zwycięzcę śmierci, jako Władcę i Sędziego świata. Chrystus Apokalipsy nie jest jedynie nauczycielem, który przyszedł wypełnić zapowiedzi prorockie Starego Przymierza. Chrystologia Apokalipsy ukazuje Go raczej jako zwycięskiego Baranka, któremu została udzielona wszelka władza na ziemi i niebie. To On jest Panem historii i dziejów świata.¹⁰ Apokalipsa ukazująca zwycięskiego Chrystusa – Syna Bożego każe nam z większym optymizmem patrzeć na kręte i powikłane koleje naszej ludzkiej historii. Uczy mądrości wynikającej z głębokiego przeświadczenia, że światem nie rządzi żadne *fatum*. Losy człowieczej historii – niezależnie od tego, jak bardzo byłyby skomplikowane – zostały w Chrystusie raz na zawsze przesądzone. Zmierzają one do swego wypełnienia w Królestwie Bożym. Nie zwalnia to oczywiście chrześcijan z obowiązku czuwania, troski o własne zbawienie, z zabiegania, aby ziemię czynić miejscem bardziej przyjaznym do zamieszkania. Wręcz przeciwnie, Chrystus Apokalipsy upomina, ostrzega, nawołuje do nawrócenia, zapowiada sąd nad ludzkimi czynami. Wiernym i wytrwałym udziela pochwał i obiecuje nagrodę.¹¹ W ten sposób potwierdza powagę każdej ludzkiej decyzji, człowieczego wyboru, składowej tego ostatecznego wyboru, który stanie przed każdym z nas wówczas, gdy „Przychozący”, przyjdzie i zakończy po raz ostatni do wrót naszego serca.

Syn Boży zwracający się do wiernych w Tiatyrze mówi dziś także do nas. On ma oczy jak płomień ognia. Przenika więc najszybciej ludzkie

tajemnice. Obraz ognia bardzo często występuje w wizjach prorockich. Ogień oświeca i rozgrzewa, z drugiej jednak strony wypala i niszczy. Jest symbolem boskiej i demonicznej obecności zarazem.¹² W dzisiejszej sytuacji, kiedy w naszym społeczeństwie z jednej strony strzeże się zazdrośnie prywatności, a z drugiej urządza programy typu *reality show*, Chrystus Apokalipsy wzywa do odpowiedzialności za każdy czyn, każdą decyzję, każdy wybór – nawet ten najbardziej indywidualny, najbardziej prywatny. W ten sposób podkreśla realizm naszego życia, które nie jest zabawą ani przedstawieniem, gdzie można w zależności od koniunktury nakładać maski odpowiedniego koloru czy też – jak to bywa w grach komputerowych – cofać bieg wydarzeń lub dodawać sobie nowej porcji sił witalnych. Nie. Chrystus Apokalipsy każe nam mocno stąpać po ziemi i jednocześnie patrzeć na życie z perspektywy wieczności, która wyznacza nam ostateczny kres i sens naszych wysiłków, trudów, naszych łez i odcisków na naszych dłoniach.

„A nogi jego podobne są do drogocennego metalu” (Ap 2, 18). Słowa te były czytelne dla mieszkańców Tiatyry, słynącej przecież z dobrze rozwiniętego przemysłu metalurgicznego. Chrystus ukazuje siebie jako tego, którego panowanie i władza mają charakter nieprzemijający. Jego królestwo ma trwałe podstawy, nie tak, jak ziemskie królestwa, które często budowane są na glinianych nogach (por. Dn 2, 31-33). Posługując się językiem filozofii, możemy powiedzieć, że owo królestwo i świat wartości, jaki ze sobą niesie, ma charakter obiektywny, nie zależy od tego, co koniunkturalne czy aktualnie jest modne.

Tymczasem w dzisiejszym świecie (także w Kościele) w Polsce) zaczyna coraz bardziej dominować wszechobecny subiektywizm. Żyjemy przecież w epoce ponowoczesnej – mówią filozofowie i główni ideologowie postmodernizmu. Rodzi się dziś nowy styl myślenia, nowy postmodernistyczny humanizm, który można dostrzec wszędzie. I tak ludzie coraz częściej gonią za coraz silniejszymi wzruszeniami, w tym także za wzruszeniami i przeżyciami o podłożu religijnym, niekoniecznie jednak inspirowanymi wiarą w Boga chrześcijańskiego Objawienia. Człowiek spełnia się i realizuje w tym, co przeżywa. Akcent pada tutaj nie na obiektywnie poznane dobro, lecz na uczucia. Na to, czego doświadczam, co w danej chwili przeżywam. Jeśli dla pokartezjańskiego racjonalizmu istota człowieczeństwa sprowadzała się do jego rozumności, czego przejawem było słynne: „myślę, więc jestem”, to dla postmodernistycznej terażniejszości człowiek jest zredukowany do ciała i przejawów życia psychicznego. Stąd nowa dewiza: „jestem, bo czuję”.¹³ Ojciec Ivan Marco Rupnik z Uniwersytetu Gregoriań-

skiego mówi, że pytaniem najczęściej używanym przez ludzi współczesnych bogatego Zachodu jest: „jak się czujesz?” I dlatego dobre jest to, co daje zadowolenie, co podnieca emocje i wywołuje rozkosz. W takim myśleniu przeszłość i przyszłość ustępują miejsca terażniejszości. Liczy się to, czego mogą doświadczyć teraz.

Innym wyróżnikiem naszych czasów jest wyakcentowanie wolności do granic zdrowego rozsądku. Niestety dokonuje się to często kosztem pomniejszenia obszaru prawdy, zwłaszcza prawdy obiektywnej. W tak pojmowanej wolności można wybierać i czynić to, co przynosi doraźną korzyść lub sprawia natychmiastową przyjemność, bez zwracania uwagi na prawdziwe i obiektywne dobro własne oraz innych ludzi. Twórcą prawdy zaczyna być sam człowiek. Każdy bowiem ma swoją własną prawdę.¹⁴ Przykładów można by tutaj mnożyć wiele. Najbardziej jednak niepokojący jest tego rodzaju sposób myślenia w odniesieniu do tradycyjnych wartości moralnych, które są negowane bądź poddawane pod dyskusje czy referenda.

„Znam twoje czyny, miłość, wiarę, posługę i twoją wytrwałość” (Ap 2, 19). Bóg, ten – który jak mówi Apostoł Jan – ma „oczy jak płomień ognia” (Ap 2, 18) oraz „przenika nerki i serce” (Ap 2, 23), zna czyny poszczególnych ludzi i całych Kościołów. Zwracając się do chrześcijan z Tiatyry, jak dobry i mądry pedagog dostrzega najpierw dobre czyny swoich wiernych. Chwali ich miłość, wiarę, posługę i wytrwałość. Z pewnością niemałej wiary wymagało od tiatyrejskich chrześcijan przyjęcie ich trudnej ekonomicznie i społecznie sytuacji, spowodowanej warunkami, o których była mowa wcześniej. Chcąc pozostać wiernymi Bogu, musieli znosić ubóstwo wynikające z faktu ich niższej pozycji społecznej. Nie wszyscy jednak – co widać w następnym wierszu – potrafili zachować wystarczającą wiarę i opór przeciwko tym, którzy nie tyle przemocą, co raczej – jak możemy się domyślać – naciskami ekonomicznymi chcieli osłabić ich wiarę i wciągnąć w pogańskie praktyki kultyczne.

Sytuacja chrześcijan w Tiatyrze może stanowić wręcz paradygmat wyznaczający granice pomiędzy niezależnością Kościoła a jego uzależnieniem od aktualnej koniunktury społecznej i ekonomicznej. Możemy się domyślać, że niektórzy chrześcijanie żyjący w tej wspólnotce nie wytrzymali presji tych pogan, którzy byli ich pracodawcami. Chcąc coś znaczyć w społeczeństwie, musieli iść na kompromis i uczestniczyć w kultach pogańskich. Taka sytuacja rodziła poważny konflikt sumienia. Ten wróg okazał się nawet groźniejszy niż prześladowania ze strony oficjalnej władzy. Groźba uzależnienia finansowego od nieuczciwych benefaktorów czy sponsorów – jak widzimy – nie jest wynalazkiem, jaki przynosi świat kapitalistyczny.

Istniała zawsze w Kościele. Jeśli nie prześladowaniami oficjalnymi, to pieniędzmi starano się niejednokrotnie (dodajmy: skutecznie!) zamykać usta ludziom Kościoła.

Czasy, w których żyjemy, ze swoim brutalnym kapitalizmem, nastawionym na szybki i skuteczny zysk, wymagają od niektórych chrześcijan na przykład pracy w niedziele. Czyż nie jest to jakieś echo i odzwierciedlenie sytuacji, przed jaką stali chrześcijanie w Tiatyrze? To tylko jeden z przykładów. Niektórzy zaś duszpasterze, np. budujący kościół czy organizujący różnego rodzaju przedsięwzięcia duszpasterskie, wymagające dużych nakładów finansowych, muszą stanąć przed dylematem: czy przyjąć pieniądze od tzw. „sponsorów”, którzy w zamian za to napiszą sobie w rozliczeniu podatkowym sumę kilka razy większą. Oto nowa pokusa na nowe czasy.

Bóg zna przeszłość swojego Kościoła. Także tego Kościoła w Polsce. Pamięta jego czyny, miłość, wiarę, posługę i wytrwałość. Zwłaszcza tę, która zajaśniała przed oczami wielu narodów w minionym stuleciu. W swojej mądrości każe nam jednak teraz uczyć się, jak być Kościołem dojrzałym i mądrzejszym. Bo i czasy są bardziej wymagające. Klasyczny podział na „my i oni” odszedł już do lamusa historii. Chyba łatwiej było śpiewać „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”, niż starać się odnaleźć dziś w nowej, pluralistycznej i postmodernistycznej rzeczywistości. Jak jednak to czynić? Jak mądrze i odpowiedzialnie zagospodarowywać „nieszczęsny dar wolności”? Oto pytania, jakie stoją przed naszym Kościołem dzisiaj!

„Ale mam przeciwko tobie to, że pozwalasz działać niewieście Jezabel” (Ap 2, 20) – czytamy dalej w liście do Kościoła w Tiatyrze. Kim była owa Jezabel? Pierwsza Księga Królewska mówi, że była ona żoną Achaba, króla północnego królestwa Izraela, którego panowanie przypadało na lata 873-853 przed narodzeniem Chrystusa. Pochodziła z krainy Sydończyków, gdzie czczono pogańską boginię Asztartę. Królowa Jezabel przyczyniła się do wprowadzenia do Samarii kultu pogańskiego boga Baala. Prześladowała prawowiernych proroków Jahwe, którym przewodził Elias (por. 1 Krl 18-19). Obmyśliła i zrealizowała morderstwo sądowe na Nabocie (1 Krl 21, 1-16), który nie chciał sprzedać swojej winnicy królowi Achabowi. W odpowiedzi na ten postępek prorok Eliasz przepowiada rychłą śmierć Achabowi i Jezabel, co też się spełniło po dojściu do władzy Jehu (2 Krl 9, 30-37). W tradycji żydowskiej Jezabel jest ukazywana jako ta, która nakłania ludzi do grzechu. Odwodzi od wierności jedynemu Bogu i nakłania swoich poddanych do oddawania czci pogańskim bożkom. Z drugiej strony Jezabel szanowała zwyczaje żydowskie, okazując wobec każdego przechodzącego orszaku pogrzebowego swoją żalobę.¹⁵

Przywołanie tej postaci ze Starego Testamentu w liście do Kościoła w Tiatyrze wydaje się bardzo znamienne. Dla chrześcijan żyjących w środowisku pogańskim przykład królowej Jezabel był ostrzeżeniem przed jakimikolwiek pokusami uczestniczenia w kultach bałwochwalczych. Kim była owa prorokini Jezabel dla chrześcijan z Tiatyry? Wydaje się, że nie była ona realną, konkretną osobą, np. prorokinią bogini Sybilli, jak sugerują niektórzy.¹⁶ Stanowiła ona raczej symbol niewierności i pokus stających przed chrześcijanami żyjącymi w niesprzyjających dla nich okolicznościach, jakim było realne niebezpieczeństwo synkretyzmu religijnego. Znamienne jest, że owa prorokini Jezabel nie jest kimś, kto zagraża Kościołowi od zewnątrz. Ona po prostu istnieje i działa wewnątrz Kościoła. Wyrzut uczyniony chrześcijanom z Tiatyry polega na tym, że p o z w a l a j ą (podkr. wł.) oni działać owej prorokini. Być może wśród chrześcijan tego Kościoła byli i tacy, którzy nie potrafili dochować wierności Bogu i w ówczesnym pluralistycznym świecie religijnym „zapalali przysłowiową świeczkę Panu Bogu i diabłu ogarek”.

Owa pokusa, której symbolem jest prorokini Jezabel, stanowi wyzwanie także dla dzisiejszego Kościoła. Jest to pokusa niewłaściwie rozumianej tolerancji. Tolerancję (z języka łacińskiego *tolerare* – „znosić”, „cierpieć”), zwykło się określać jako świadomą zgodę na wyznawanie i głoszenie przez innych ludzi poglądów, z którymi się nie zgadzamy, oraz na wybór sposobu życia uważanego przez nich za właściwy, chociaż go nie aprobujemy. Tolerancja oznacza rezygnację ze stosowania przymusu wobec innych. Zakres tolerancji jest historycznie zmienny. Występuje w dwóch formach:

1) jako tzw. tolerancja negatywna, klasyczna, określona przez takich myślicieli, jak Wolter i J. Locke, polega na uznaniu, mimo wewnętrznego sprzeciwu, że inne poglądy, postawy i działania są też uprawnione, chociaż nie powinny być takimi, jakie są, ponieważ nie wyrażają tradycyjnych wartości: prawdy, dobra, piękna itp., do których należy dążyć. Tolerancja negatywna nie zaprzecza istnieniu prawdy w sensie klasycznym, uznaje, że możliwe jest znalezienie poglądów właściwych, które należy przyjąć, i niewłaściwych, które należy odrzucić w wymiarze osobistym i społecznym.

2) jako tzw. tolerancja pozytywna, charakterystyczna dla założeń współczesnego nurtu filozofii – postmodernizmu. Polega na dopuszczeniu wszystkich innych postaw, działań i poglądów jako równouprawnionych. Wynika to z przeświadczenia, że nie istnieje prawda obiektywna ani inna wartość, za pomocą której można by ocenić jakiegokolwiek poglądy, postawy i działania. Tolerancja pozytywna wyraża się w stwierdzeniu, że „ponieważ nie istnieje prawda, nie mogę uznawać swego stanowiska za obowiązujące”.¹⁷

Zwłaszcza ta druga forma tolerancji, przeniesiona na grunt religijny, okazuje się wielkim wyzwaniem stojącym dziś przed chrześcijaństwem. Może prowadzić do tzw. „relatywizmu religijnego”. Ostrzega nas przed tym deklaracja *Dominus Iesus* (nr 22): „Przez przyjście Jezusa Chrystusa Zbawiciela Bóg zechciał sprawić, aby Kościół założony przez Niego stał się narzędziem zbawienia całej ludzkości (por. Dz 17, 30-31). Ta prawda wiary nie jest bynajmniej sprzeczna z faktem, że Kościół traktuje inne religie świata z prawdziwym szacunkiem, lecz równocześnie odrzuca stanowczo postawę indyferentyzmu, nacechowaną relatywizmem religijnym, który prowadzi do przekonania, że «jedna religia ma taką samą wartość jak inna»”. Dziś w dobie tolerancji, ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego nierzadko nawet niektórzy teologowie katoliccy – jak zauważa *Dominus Iesus* (nr 15) – postulują, że konieczne jest „unikanie w teologii takich określeń jak «jedyność», «powszechność», «absolutność», bo ich stosowanie stwarza rzekomo wrażenie, że zbyt przesadnie podkreśla się znaczenie i wartość zbawczego wydarzenia Jezusa Chrystusa w porównaniu z innymi religiami. W rzeczywistości słowa te wyrażają po prostu wierność objawieniu, ponieważ rozwijają treści zaczerpnięte z samych źródeł wiary. Od początku bowiem wspólnota wierzących uznała, że postać Jezusa ma taki walor zbawczy, iż jedynie On, jako Syn Boży wcielony, ukrzyżowany i zmartwychwstały, z polecenia Ojca i w mocy Ducha Świętego, ma zadanie przynieść objawienie (por. Mt 11, 27) i życie Boże (por. J 1, 12; 5, 25.26; 17, 2) całej ludzkości i każdemu człowiekowi. W tym sensie można i należy twierdzić, że Jezus Chrystus ma szczególne i jedyne, Jemu tylko właściwe, wyłączone, powszechne i absolutne znaczenie i wartość dla rodzaju ludzkiego i jego dziejów. Jezus jest bowiem Słowem Bożym, które stało się człowiekiem dla zbawienia wszystkich... Ta właśnie jedyna w swoim rodzaju wyjątkowość Chrystusa nadaje Mu znaczenie absolutne i powszechne, dlatego, będąc w historii, jest On ośrodkiem i końcem historii: «Jam Alfa i Omega, Pierwszy i Ostatni, Początek i Koniec» (Ap 22, 13)”.

Jak widać, pokusa religijnego relatywizmu i fałszywej tolerancji istnieje także w dzisiejszym Kościele. Oczywiście, Kościoła nie można postrzegać jako zamkniętej i obłożonej twierdzy, jak to próbują czynić niektórzy lękliwie bojący się o to, że Kościół zatraci swoją tożsamość i misję w morzu pluralistycznego świata. Ostrzeżenie, jakie otrzymał od Chrystusa Kościół w Tiatyrze, a przez to również Kościół dzisiejszy, jest wezwaniem do czujności i nieustannej troski o to, aby nie tracąc swojej tożsamości, przyjmować to, co dobre i ludzkie w innych religiach, pamiętając jednocześnie, że ich wartość może być dobrym przygotowaniem do Ewangelii. Kościół

dzisiejszy, w tym także Kościół w Polsce, jest poprzez to zaproszony, aby jak owo ewangeliczne „miasto położone na górze” (por. Mt 5, 14), być znakiem i drogowskazem wobec współczesnego świata. Funkcja zaś znaku wypełnia się w jego czytelności. Tylko wtedy jest on symbolem coś mówiącym, jeśli wskazuje nie na siebie samego, lecz na inną rzeczywistość. Tymczasem obserwując naszą rzeczywistość, czasem można dojść do wniosku, że mówiąc obrazowo „za dużo jest w naszym Kościele troski o Kościół, za mało zaś głoszenia osoby Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelii”. Jest to z pewnością uproszczenie. Wskazuje jednak na ważną zasadę, o której Kościół w Polsce nie powinien zapominać, mianowicie tzw. zasadę dystansu eklezjologicznego, która podpowiada, że nie Kościół jest celem drogi dla ludzi wierzących. Jest on jedynie i aż środowiskiem, w którym żyje i działa Chrystus oraz Jego Królestwo. Jeśli się o tej zasadzie zapomni, łatwo wówczas popaść w pułapkę oblężonej twierdzy. Z drugiej zaś strony, aby być czytelnym znakiem Boga i Jego Królestwa jako chrześcijanie, jesteśmy wezwani do tego, aby „wypłynąć na głębię”, by posłużyć się tutaj słowami Jana Pawła II z listu apostołskiego *Novo millennio ineunte* (por. n. 15). W tym właśnie powinna przejawić się zdrowa troska o własną tożsamość wyznaniową w zmieniającym się świecie. Tylko wtedy, gdy coraz bardziej będziemy znali Tego, któremu zaufaliśmy (por. 2 Tm 1, 12), będziemy zdolni oprzeć się pokusom podobnym do tych, jakich doświadczali kiedyś chrześcijanie w Tiatyrze.

Jedną z bardziej niebezpiecznych pokus dzisiejszego chrześcijaństwa, odczytanych w kontekście listu do Kościoła w Tiatyrze, może być świadome czy nieświadome przyzwolenie na to, co zwykło się określać jako New Age. Można zadawać pytanie: dlaczego Biblia jest tak nietolerancyjna, jeśli chodzi o inne religie i ich wartość zbawczą? Czy dzisiaj ów biblijny rygorizm i wyjątkowa troska o czystość tradycji mają swój sens? Czy dzisiaj można nazwać cudzołóstwem i rozpustą uczestniczenie w kościelnych nabożeństwach, po których stawia się tarota, idzie do wróżki albo na seans poszerzający granice naszej percepcji i świadomości? Czy Harry Potter nie jest jakąś pokusą i wyzwaniem wobec chrześcijaństwa, które w swoim zewnętrznym kształcie wydaje się starzeć coraz szybciej i coraz mniej młodych ludzi pociąga za sobą? Można zadawać takie pytania. Joanna P. Mroczkowska pisze w „Znaku”: „Chrześcijaństwo, które przyjmuje przecież możliwość zjawisk nadprzyrodzonych i cudów, zawsze ostro odrzucało magię. Poważnie obawiało się, że może dojść do zatarcia granic między obiema. O owych granicach musimy sobie i dziś przypominać, magia bowiem, przed którą przestrzegali Stary i Nowy Testament, nie skończyła się wraz ze sztukami średniowiecznych kuglarzy

czy znacznie młodszą modą na seanse spirytystyczne. Zamiłowanie do rozwiązań magicznych przejawia się we wszechobecnych horoskopach, wróżbach i przepowiedniach, w radach popularnych bestsellerów zbijających fortuny na obiecywaniu czytelnikom wszelkiego szczęścia po odmówieniu takiej czy innej modlitwy–zaklęcia, w całym biznesie robiącym z aniołów ckliwych służących ludzkich zachcianek”.¹⁸

Oczywiście, nie wszędzie trzeba węszyć potencjalne zagrożenie. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że pokusa magii i synkretyzmu religijnego jest dzisiaj chyba bardziej widoczna, niż kiedykolwiek indziej. Zlepek religijno-kulturowy, jaki tworzy New Age, stanowi mieszaninę różnych religii (buddyzmu, hinduizmu, chrześcijaństwa), filozofii Wschodu, wierzeń, osiągnięć świata nauki (np. psychologii, psychiatrii czy astrofizyki) oraz rozmaitych poglądów. Znajdziemy tu także elementy magii, spirytyzmu, mitów, ekologii i Bóg wie czego jeszcze.

To dziwne zjawisko, będące nowoczesną postacią starego jak świat okultyzmu i gnostycyzmu, może być słusznie uważane za efekt rozterki, jaką przeżywa współczesny człowiek rzucony w zamęt zmaterializowanego świata. Jest jakąś postmodernistyczną reakcją na przesadny racjonalizm minionych wieków. Człowiek, czując się samotny i opuszczony, z jednej strony łączywie poszukuje Boga, Jego miłości; z drugiej zaś strony – wychowywany w hołdzie dla własnej wolności, odrzuca Jego przykazania. Szuka więc dla siebie „religii” alternatywnej, takiej, w której centrum byłby on sam, a nie Bóg. Wypowiadał się o tym Jan Paweł II w książce *Przekroczyć próg nadziei*: „Nie można łudzić się, że prowadzi on (New Age – przyp. własny) do odnowy religii. Jest to tylko nowa moda uprawiania grozy, to znaczy takiej postawy ducha, która w imię głębokiego poznania Boga ostatecznie odrzuca Jego Słowo, zastępując Je tym, co jest wymysłem samego człowieka. Gnoza nigdy nie wycofała się z terenu chrześcijaństwa, zawsze z nim jakoś współlistniała, także pod postacią pewnych kierunków filozoficznych”.¹⁹

Z gnostycyzmem zmagali się już chrześcijanie Azji Mniejszej. Chrystus zwracający się do Kościoła w Tiatyrze mówi także o „tych, co nie poznali głębin szatana” (Ap 2, 24). Jest to najprawdopodobniej aluzja do istniejących ówczesnie na tamtych terenach specjalnych szkół gnostyckich, które zbawienie upatrywały w osiągnięciu wysokiego stopnia świadomości i wiedzy ezoterycznej, dostępnej tylko dla wtajemniczonych. Zarówno gnostycy, jak i Nikolaici, przeciwko którym zwraca się Chrystus w liście do Kościoła w Pergamonie, powoływali się na szczególnego rodzaju objawienia, które pozwalały im rzekomo posiadać wiedzę niedostępną zwykłym śmiertelnikom.²⁰

Czyż podobna pokusa nie staje także dziś przed niektórymi chrześcijanami? Wystarczy przyjrzeć się bliżej plakatom, ogłoszeniom rozwieszonym na ulicach naszych miast, na tablicach ogłoszeń w wyższych uczelniach... New Age ludzi przede wszystkim bogactwem form terapii i medytacji. Młodych ludzi wabi wiedzą „tajemną”, praktykami astrologicznymi, magią, wędrowką dusz czy samozbawieniem. Obiecuje osiągnięcie wyższego stopnia doskonałości, a więc zdrowia, zdolności umysłowych. Daje po prostu pełne samozadowolenie. Wszystko, co trzeba uczynić, to pobudzić jedynie wspomnianą już „boską energię”, która drzemie w każdym człowieku. Celowi temu mogą służyć różnorodne techniki. Dopuszczalne są także środki halucynogenne, które pomogą osobie dojść do wyższego stanu świadomości. Jeśli w przebudzeniu owej „boskości człowieka” zawiodą wszystkie metody, pozostaje jeszcze na pocieszenie reinkarnacja: „Każdy będzie powracał na ziemię dotąd, dopóki nie osiągnie pełni”.

Głoszenie takich poglądów, skrywanych pod szyldem „wolności”, oddziałuje mocno na wyobraźnię nie tylko młodych ludzi. Akcentowane zaś dążenie do szczęścia i doskonałości za wszelką cenę, i to według własnych scenariuszy, bez Boga i Kościoła, może być silnym magnesem przyciągającym ich do takiej ideologii.

* * *

Jak widzimy, słowa Chrystusa Apokalipsy wypowiedziane dwa tysiące lat temu do chrześcijan w Tiatyrze wcale nie straciły na aktualności. Wręcz przeciwnie, Apokalipsa św. Jana odczytana na progu nowego wieku pokazuje nam jasno i wyraźnie, że owo wezwanie kończące każdy z omawianych tutaj listów: „Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów” (Ap 2, 29) jest zadaniem na dziś. Jest lekcją do odrobienia, jaka stoi przed Kościołem wchodzącym w trzecie tysiąclecie. Czy jednak owa lekcja zostanie zaliczona nam przez zwycięskiego Baranka? „A zwycięzcy i temu, co mych czynów strzeże [...] dam gwiazdę poranną” (Ap 2, 27-28), czyli siebie samego. Niech to zapewnienie o owej nagrodzie za wierność i czujność, nagrodzie, jaką jest On sam – Chrystus, Syn Boży, będzie wezwaniem do podążania tylko Jego drogami na szlakach nowego wieku i tysiąclecia.

PRZYPISY

¹ F. Sieg, *Listy do siedmiu Kościołów. Apokalipsa św. Jana 1-3 z komentarzem egzegetyczno-teologicznym*, Warszawa 1985, s. 10; 14-15.

² B. Widła, *Światła Apokalipsy*, Warszawa 1993, s. 136n.

- ³ *The Catholic Encyclopedia*, Vol. 14, Online Ed. 1999; w internecie pod adresem: <http://www.newadvent.org/cathen/14713c.htm>.
- ⁴ P. Prigent, *L'Apocalypse de Saint Jean*, Lausanne, Paris 1981, s. 56.
- ⁵ Por. tamże.
- ⁶ W. Popielewski, *Alleluja! Liturgia godów Baranka eschatologicznym zwycięstwem Boga (Ap 19, 1-8)*, Kielce 2001, s. 107-108.
- ⁷ B. Widła, *Światła Apokalipsy*, dz. cyt., s. 79.
- ⁸ P. Prigent, *L'Apocalypse de Saint Jean*, dz. cyt., s. 56.
- ⁹ F. Sieg, *ΟΜΟΙΟΣ ΨΙΝ ΑΝΘΡΩΠΟΥ?* (Ap 1, 13). *Chrystologia Ap 1,9 – 3,21*, Warszawa 1981, s. 83-95.?
- ¹⁰ W. Hryniewicz, „Ten, który przychodzi”. Chrystus „Apokalipsy” w myśli Sergiusza Bułgakowa, AK 136(2001), s. 235.
- ¹¹ F. Sieg, *Listy do siedmiu Kościołów*, dz. cyt., s. 79.
- ¹² M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, Poznań 1989, s. 149-151.
- ¹³ Z. Pawlak, *Filozoficzne aspekty ruchu postmodernistycznego*, AK 127(1996), s. 360-361.
- ¹⁴ Tamże, s. 362-364.
- ¹⁵ M. Bocian, *Leksykon postaci biblijnych*, Kraków 1996, s. 239-240; por. *The Catholic Encyclopedia*, poz. cyt., Vol. 8; w internecie pod adresem: <http://www.newadvent.org/cathen/08404a.htm>.
- ¹⁶ P. Prigent, *L'Apocalypse de Saint Jean*, dz. cyt., s. 57.
- ¹⁷ *Tolerancja*, w: *Wielka internetowa encyklopedia multimedialna*; w internecie pod adresem: <http://wiem.onet.pl/wiem/00fcab.html>
- ¹⁸ J. Petry Mroczkowska, *Zwodniczy Harry czy sympatyczny Potter*, „W drodze”, 2002, nr 2(342), s. 83
- ¹⁹ *Przekroczyć próg nadziei*. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego, Lublin 1994, s. 80-81.
- ²⁰ P. Prigent, *L'Apocalypse de Saint Jean*, dz. cyt., s. 59.